

# ILUSTROWANY PRZEGLĄD



## „GASTRONOMICZNY”

*Człowiek uczy się całe życie, za wyjątkiem lat szkolnych.*

### Ma się działać,

czyli wywiad z nowym przewodniczącym samorządu **Feliksem Kozuchem**

- 1. Krążą pogłoski, że Twoja kariera polityczna nabrała tempa po premierze „Romea i Julii” w Teatrze „Na schodkach”. Prawda to? (śmiech)**

Pierwsze słyszę (śmiech), ale na pewno spektakl przyczynił się do tego, że ludzie mnie bardziej kojarzyli, co prawdopodobnie miało jakiś wpływ na wynik w wyborach. Strach pomyśleć, co dyrektor Teatru „Na schodkach” będzie chciał w zamian za „wy-promowanie” mnie niechcący (śmiech.)

- 2. W naszej opinii miałeś bardzo dobry program wyborczy. Da się jednak w szkole słyszeć, że i tak nic z niego nie zostanie zrealizowane i będzie „jak zawsze”. Które z obietnic wyborczych będziesz traktował priorytetowo?**

Mój program wyborczy faktycznie zawierał dużo fajnych pomysłów, których nie da zrealizować się z dnia na dzień i w łatwy sposób, lecz ja i moi znajomi dobrze widzimy, ile jest we mnie zaangażowania i chęci do tego, aby coś zdziałać. Może będzie taka sytuacja, kiedy nie będzie dało się czegoś zrealizować, ale to tylko wtedy, kiedy



ja nie będę miał na tę decyzję wpływu. Swoją drogą już zacząłem działać, staram się tak wszystko zorganizować i wypytywać nauczycieli o różne rzeczy, abyśmy jako samorząd już we wrześniu zaczęli faktycznie działać, a nie dopiero zastanawiać się nad czym pracować i jak pracować. Głęboko wierzę w to, że uda się zrealizować wszystkie pomysły!

- 3. Jak uważasz, czy lepiej jest, gdy zastępcą zostaje konkurent wyborczy, który uzyskał drugą najwyższą liczbę głosów, czy gdy nowy przewodniczący doбира sobie swoich własnych zaufanych ludzi?**

Sądzę, że często przewodniczący może się nie dogadywać ze swoimi zastępcami, którzy są mu z góry narzuceni, lecz ja mam takie szczęście, że dogaduję się z Kacprem i Karolem. Nie mamy na wszystkie tematy takiego samego zdania, ale bez problemu się dogadujemy. Myślę, że sprawiedliwie by było, kiedy to osoba, która wygrywa wybory decyduje, czy chce dobrać sobie kogoś „swojego” czy pozostać przy osobach, które miały kolejne wyniki w wyborach.

- 4. Wiemy, że działasz również w Młodzieżowej Radzie Miasta. Czy nowe obowiązki przewodniczącego szkoły nie będą kolidować z Twoją w niej działalnością?**

Owszem działałem w MRM i zastanawiałem się, czy oba te stanowiska nie będą kolidować. Na pewno będę miał trochę więcej

pracy, jednak myślę, że to przede wszystkim jest ułatwienie, ponieważ nie muszę załatwiać czegoś przez osoby trzecie, kiedy MRM będzie planowało jakieś wydarzenia dla szkół. Podsumowując, uważam, że wszystko po prostu będzie działało szybko i łatwo.

**5. Czy podczas swojej kadencji będziesz stawiał na niezależność samorządu czy bardziej na uległość wobec władz szkoły? A może coś pośrodku – współpraca?**

Moim zdaniem, my jako samorząd musimy wiedzieć, czego chcemy i jak najbardziej starać się o to, żeby zrealizować założone cele. W wielu kwestiach jesteśmy zależni od szkoły, np. uzyskanie większej sumy pieniędzy na poszczególne cele, akcje, czy organizowanie wycieczek i wydarzeń szkolnych. Jednak nie uważam, że to źle, ponieważ razem z władzami szkoły będziemy mogli zdziałać dużo więcej. Stawiam na współpracę!

**6. Zmienił się samorząd. Czy opiekunowie również się zmieniają wraz z nową kadencją? Jeśli tak, to czy uczniowie mają wpływ na wybór opiekunów?**

Na to pytanie w tej chwili nie mogę udzielić odpowiedzi, ponieważ sam jej nie znam. Jednak, kiedy nastąpi taka sytuacja, kiedy będzie trzeba wybrać nowych opiekunów, to uważam, że ważne jest to, żebyśmy jako samorząd dogadywali się z opiekunami, dlatego to samorząd powinien mieć decydujący głos w sprawie wyboru opiekunów. Zawsze też można przeprowadzić ankietę i zobaczyć jakie wy macie sugestie co do kandydatów na opiekunów.

*Przepytała Kamila Forys 3Jp*

## Ostry cień mgły

Nie wiem jak do tego doszło, ale ostatnimi czasy, chcąc wejść do damskiej łazienki, zaraz po otwarciu drzwi zostałam zaatakowana przez odpychający smród niczego innego jak papierosów. (Panowie, u was też to czuć, nawet jak otworzycie okienko.) Na „szczęście” nie były to zwykłe papierosy, ale te nowoczesne, podgrzewane (czy coś takiego, nie palę, nie znam się), a w ostatnim czasie „narosło” palaczy takich papierosów, jak grzybów po deszczu. W każdym razie, nie mam pojęcia, kto wpadł na ten jakże „wspaniały”, ale na pewno nie były to osoby z klas starszych, ponieważ oni mają swoją godność i po prostu wychodzą na Kocie Planty. Nie będę pouczać, że papierosy są złe i tym podobne, ponieważ to nie ma sensu. Mam jedynie prośbę do osób, które palą w toaletach, ponieważ skoro uważają, że są na tyle „dorosłe”, żeby to robić, równie dobrze mogą wziąć odpowiedzialność za to „na klatę” i wychodzić, tak jak inni.

Tylko jest jeszcze jedna sprawa, moi drodzy Państwo, jak już wychodzicie na te Kocie, to pamiętajcie, że za śmiecenie (i palenie w miejscu publicznym) można złapać dość interesujący mandacik. O czym, jak mi wiadomo, już parę osób zdążyło się przekonać. Dlatego zabranie resztki kiepa do kosza nie boli, a wręcz przeciwnie jeszcze pomoże wam parę kalorii spalić, a ile możecie zaoszczędzić! No chyba, że wolicie chodzić na lekcjach wychowawczych, albo WF-u na Kocie Planty i sprzątać coś, co bardzo często nawet nie było wasze.

*Marcheweczka*

## Musiałem uciekać przed wojną

Wszyscy wiemy, co stało się 24 lutego 2022 roku i jak to wpłynęło na sytuację w Europie, a zwłaszcza, w jak ogromnym stopniu dotknęło to naród ukraiński. Ludzie z dnia na dzień musieli opuścić swoje domy, mieszkania, miasta, kraj i szukać schronienia oraz pomocy w krajach sąsiadujących, szczególnie w Polsce. Nasz Nowy Sącz, i Sądecczyzna w ogóle, również przyjął uchodźców z Ukrainy. Do naszej szkoły chodzi kilku ukraińskich uczniów. Bardzo byliśmy ciekawi, jak wygląda szkoła w Ukrainie, więc wzięliśmy nowego kolegę Bohdana na spytki. Żeby było ciekawiej, my zadawaliśmy mu pytania po polsku, a on odpowiadał po ukraińsku, co by poćwiczyć umiejętności lingwistyczne i komunikację interpersonalną. Doświadczenie co najmniej fantastyczne!

*Dlaczego akurat Nowy Sącz i nasza szkoła? Czy był to wybór narzucony?*

Wyboru raczej nie mieliśmy, bo najlepiej uciekać tam, gdzie ma się rodzinę, a że w Nowym Sączu mieszka moja ciocia, to wybór padł właśnie na to miasto. Przyjechałem tu z mamą i z bratem. A czemu akurat szkoła gastronomiczna? Bo zawsze chciałem, i w tym kierunku uczyłem się w Ukrainie, zostać kucharzem na okręcie wojskowym, a bez wykształcenia gastronomicznego nie da się tego osiągnąć. Dlatego wybrałem Waszą szkołę.

*Z jakimi reakcjami odnośnie swojego pochodzenia spotykasz się w Polsce, w Nowym Sączu, w naszej szkole?*

Nie spotkały mnie żadne nieprzyjemne reakcje. Wszędzie spotykam się z życzliwością, troską, chęcią pomocy, otwartością. Klasa, choć są w niej uczniowie dwa lata młodsi ode mnie (ja mam siedemnaście lat), przyjęła mnie bardzo serdecznie. Panuje w niej miła, sympatyczna i wesoła atmosfera. Dużo się razem śmiejemy. Można powiedzieć, że obecnie należę do dwóch klas, polskiej i ukraińskiej, bo nadal kontaktujemy się za pośrednictwem Internetu z kolegami z klasy w Ukrainie oraz moimi nauczycielami, którzy zadają nam zadania zdalnie i tam wystawiają nam oceny. W czasie wojny w moim rodzinnym mieście, ze względu na bliskość linii frontu, nie ma obowiązku chodzenia do szkoły on-line, ale ja chcę, żeby móc zobaczyć się z kolegami z klasy.

*Jak wygląda szkoła w Ukrainie i cały system edukacji?*

Obowiązek szkolny zaczyna się w wieku sześciu lat, maksymalnie siedmiu. Pierwszym stopniem w ukraińskim systemie oświaty jest szkoła elementarna, która trwa dziewięć lat. Jeśli się chce i ma się dobre oceny, to można iść dalej, czyli u Was byłaby to szkoła ponadpodstawowa, a u nas nadal jest to szkoła elementarna. Trwa ona trzy lata. Po tym czasie można iść na studia, ale tylko po dwunastu latach nauki. Jeśli ktoś kończy naukę po dziewięciu latach, to może iść już wtedy do pracy. Ja na przykład jestem właśnie w dziewiątej klasie szkoły elementarnej i po niej miałem zamiar pójść do szkoły gastronomicznej właśnie, ale na studia już się nie wybieram, ponieważ jest ciężko się dostać i utrzymać. Studia są u nas bardzo kosztowne. Tylko około 20% uczniów w Ukrainie idzie na studia. W moim rodzinnym mieście – Zaporozju – mamy jeden uniwersytet – matematyczny.

*Jakich języków obcych uczycie się w szkołach?*

To zależy od szkoły, ale akurat w mojej mieliśmy angielski od początku szkoły elementarnej. I był jeszcze obowiązkowy język rosyjski przez osiem lat. Przypomniałem sobie jeszcze, że po dziewięciu latach szkoły jest egzamin kończący, a po kolejnych trzech latach też mamy maturę, która otwiera drogę na studia.

*Jakie różnice zauważasz między szkołą ukraińską a polską?*

W Ukrainie Wasza szkoła byłaby już koledżem, pomimo tego, że w pierwszej klasie jesteście dwa lata młodszy ode mnie, który też zaczyna następny etap w szkole. W domu uczyłem się na kucharza na statku marynarki wojennej albo okręcie podwodnym, a tutaj macie kierunki stricte do pracy jako kucharze w restauracjach. Wszystko pewnie z powodu położenia Zaporozża, które jest bardzo blisko Morza Czarnego czy Azowskiego. Wy tutaj na południu Polski do Morza Bałtyckiego macie daleko (wiem, bo byłem z Wami na zielonej szkole), ale nad samym Waszym morzem też są szkoły, które przygotowują uczniów do pracy na statkach. Kolejną różnicą jest wyposażeniem, w Ukrainie mamy zdecydowanie mniej komputerów, tablic multimedialnych, sprzętu. W czasie pandemii się to trochę zmieniło, gdy mieliśmy zdalne nauczanie, ale w porównaniu z Polską, to nadal jest mniej. Najbardziej jednak dostępne i tanie są telefony, smartfony i z tego każdy uczeń już korzysta. Widzę też różnicę w ilości i jakości wycieczek szkolnych. W Ukrainie mieliśmy ich znacznie mniej i tylko po Zaporozżu, nigdzie dalej. Tylko raz byłem w Kijowie. Nawet do Lwowa nigdy nie pojechałem. Można powiedzieć, że przez wojnę odbyłem najdalszą wyprawę w swoim życiu, bo nigdy nie byłem nad Morzem Bałtyckim, a w ramach zielonej szkoły, tu w Polsce, mogłem pojechać tak daleko i tyle zwiedzić. A taką różnicą pozaszkolną, jest to, że u Was jest dużo zimniej niż w Zaporozżu, gdzie temperatura sięga latem nawet 55 stopni Celsjusza. Wszystko przez elektrownię. I Morze Bałtyckie też dużo zimniejsze niż nasze południowe morza. Ale pomimo tych różnic, Polska podoba mi się bardzo, i krajobrazy, i miasta, i ludzie, i spokój.

*Czy nasz język polski, to dla Ciebie „czarna magia”?*

A tu może Was zaskoczę, ale nie. Dużo rozumiem z tego, co mówicie. Dogaduję się z klasą. Gorzej jest u mnie z mówieniem po polsku, o pisaniu nie wspomnę, bo różnią nas alfabety. W Ukrainie posługujemy się alfabetem, który nazywa się cyrylicą. Wy macie alfabet łaciński. To są wielkie różnice w pisowni.

*Więc jak sobie radzisz z tymi różnicami językowymi?*

Chodzę na dodatkowe lekcje języka polskiego w Waszej szkole. Dużo uczę się w domu, siostry dużo mi pomagają w nauce polskiego. Moja ciocia, która mieszka w Polsce kilka lat, mówi po polsku dużo lepiej i ona też mi pomaga. Z kolegami z klasy, żeby się dogadać, to pomagam sobie tłumaczem. Czasem wychodzą z takich tłumaczeń śmieszne rzeczy.

*Co robisz na lekcjach, kiedy już kompletnie nic nie rozumiesz?*

Czasem dopytuję, o co chodzi. Nauczyciele są bardzo wyrozumiali, więc cierpliwie mi tłumaczą, aż zrozumieję. A jeśli zdarzy się, że już ni w ząb nie wiem, o czym mowa na lekcji, to rysuję w zeszytach. Rysowanie to moja pasja. Już od dwóch lat się tym zajmuję i uczę się rysunku. Jestem samoukiem.

*Czy będziesz chodził z nami we wrześniu do szkoły?*

Wszystko zależy od tego, czy wojna się skończy. Jeśli tak, to wrócę do domu, bo tam została moja babcia i reszta mojej rodziny, koledzy, koleżanki. Tam jest mój dom. Jeśli wojna się do września nie skończy, to zostanę w Nowym Sączu.

*To my już dzisiaj zapraszamy Cię na wycieczki górskie z nami, wyjazdy do opery i wszelkie szkolne akcje. Chcemy, żebyś się czuł swobodnie, jak w domu.*

W Zaporozżu jest opera i byłem raz na spektaklu operowym.

*To po wojnie my Cię odwiedzimy w Zaporozżu, a przy okazji pójdziemy tam do opery.*

Zapraszam Was serdecznie.

## Kilka słów na odchodne...

Ten czas minął mi zdecydowanie za szybko. Ledwo przekraczałam próg tej szkoły, po czym już zostałam "wypchnięta" z niej ze świadectwem w rękę. Zapewne wielu się zastanawia: jakie odczucia, no bo przecież jestem już wolna, zero zajęć, ocen, kartkówek i sprawdzianów – jednym zdaniem: żyć, nie umierać! Ale zatapiając się myślami w te ostatnie cztery lata mojego szkolnego życia, to mogę spokojnie przyznać, że pomimo tych wszystkich uczniowskich "zmor", czas spędzony w murach tej szkoły, był czasem nie tylko wyjątkowym, ale także (o dziwo!) naprawdę miłym i przyjemnym.

Nigdy nie wiemy, co zgotuje nam los. Szłam do tej szkoły, aby pogłębić swoją jedną z wielu pasji, a wyszłam stąd z plecakiem doświadczeń, ogromem pięknych, magicznych wspomnień, niesamowitych przeżyć i czymś, czego nie można nawet do końca opisać. Mogę spokojnie się przyznać, że zdecydowanie jestem osobą, której wszędzie jest pełno. Wszędzie się lubię wcisnąć, nawet tam, gdzie mnie nie do końca chcą i dobrze pamiętam, że przekraczając po raz pierwszy próg Zespołu Szkół nr 1, to właśnie objęłam sobie za cel: żeby wcisnąć się w jak największą ilość szkolnych wydarzeń. Stąd też znalazłam się w gazetce. Moje wypociny można było czasami przeczytać w wydaniach tej oto gazetki, którą trzymacie właśnie w swoich rękach. Spróbowałam swoich sił w grze aktorskiej, występując w naszym szkolnym Teatrze „Na schodkach”. Zbadałam i zakochałam się totalnie w operze, na którą wyjeżdżaliśmy z panem profesorem Żebrakiem oraz panią profesorką Tobiasz. Tańczyłam, biegałam i chłonełam wszystko, ile tylko się dało, z tego, co oferowała nasza szkoła. I szczerze mówiąc, nie żałuję ani jednego dnia w niej spędzonego. Przez te lata nie tylko zdążyłam się chociaż trochę czegoś nauczyć, ale poznałam także wspaniałych ludzi, którzy jeszcze bardziej kolorowali moją codzienność w tej szkole. Bo przecież cztery lata, to wcale nie mało i choć nie zdążyłam zrobić wszystkiego, co planowałam, to jestem bardzo zadowolona i cieszę się ogromnie, że mogłam chodzić, kształcić się i żyć, w murach naszej szkoły.

A teraz cóż? Jestem już tzw. Maturzystką, a nawet już absolwentką. Nie będę już mogła żyć, jak do tej pory, wszystkim, co się dzieje w tej szkole. Jednak bardzo bym chciała do niej wracać w każdej wolnej chwili. Na odchodne chciałabym zaapelować, jeśli można tak to ująć, do młodych czytelników, do naszych pierwszoklasistów i nowych uczniów, którzy lada moment zawitają w mury gastronomii. Chciałabym wam podsunąć, podpowiedzieć, abyście w tym biegu, gonitwie i całym naukowym zamieszaniu, skupili się na tym, jak wiele ta szkoła nam, uczniom oferuje. Nie musimy w niej siedzieć, jak na skazanie, kując dziwne regułki i z ciągłą myślą: „Byle do końca roku”, bo tak nie warto. Po co marnować sobie te najpiękniejsze lata, jeśli można je jeszcze bardziej upiększyć. Wyjazdy do opery, doroczny Bal Elegancji, wyprawy górskie, teatr, dziennikarstwo, to tylko cząstka tego, czym możemy się zająć. Macie przecież cztery lata, albo i pięć nauczania. Odpowiedzcie sobie, czy warto chodzić do tej szkoły tylko po to, aby się wyuczyć określonych rzeczy? Czy nie warto otrzeć się o coś więcej? O odrobinę magii, elegancji, wspinaczki czy też zabawy, albo tego, czego nigdy dotąd nie próbowaliście, nikomu jeszcze nie zaszkodziła, a wręcz wydaje mi się, że sprawi to, że te lata, które spędzicie i spędzacie w murach szkoły ponadpodstawowej, staną się naprawdę jednymi z najwspanialszych wspomnień w waszym życiu.

*Była redaktorka naczelna -  
Wiktoria Fyda*

## Podsumowanie trzech lat nauki

Na przestrzeni lat tysiące absolwentów na pewno miały jakieś przemyślenia na temat swojej nauki w naszej szkole, ale myślę, że niewielu postanowiło podzielić się nimi w jakimś artykule czy innym miejscu szeroko dostępnym dla ciekawskich. Tak więc, wydaje mi się, że taki epilog w moim wykonaniu może być ciekawy, zatem bez ogródek napiszę, co mi leży na sercu. Ciężko jednoznacznie stwierdzić jakie decyzje doprowadziły mnie właśnie do V liceum, ale z pewnością nie były to złe wybory, których miałbym żałować. Przez te trzy wspólne lata miałem okazję grać w szkolnym zespole muzycznym, gdzie poznałem wiele świetnych osób i mogłem rozwijać się pod kątem gry na perkusji. Za mną wiele wspólnych występów, na wielu okazjach oficjalnych i nieoficjalnych, jednak w niezmiennie przyjemnym towarzystwie. Oczywiście zabawy byłoby na pewno dużo więcej, gdyby nie lockdown i restrykcje, przez które ucierpiał każdy. Jednak z perspektywy jednostki i ucznia liceum muszę przyznać, że przez całą tę nieprzyjemną sytuację światową, półtorę roku życia zostało mi bezpowrotnie odebrane i to w teoretycznie najlepszym jego okresie. Jednak mimo tego, kwarentanna zmusiła niektórych, w tym mnie, do szukania nowych okazji, i zupełnie odmiennych zainteresowań. Po powrocie do normalności nikt już nie był taki sam, a na osoby, na które można byłoby patrzeć jak na bliskich znajomych, zaczęto patrzeć jak na nieznanym. Wiele wycieczek zostało odwołanych, przez co - gdyby nie zespół szkolny, towarzystwo operowe i redakcja gazetki szkolnej - nie miałbym za wiele wspomnień z liceum. Teraz, gdy ten etap życia mam już za sobą, wiem że będę często go wspominał, i cieszył się, że wyszedłem z niego takim człowiekiem, jakim jestem. Nie zawsze było kolorowo, mniej lub bardziej zdarzały się „zgrzyty”, na lekcjach, czy to ze znajomymi, ale koniec końców, nie jesteśmy na tyle niedojrzali, żeby chować urazę wobec rzeczy nieistotnych lub głupich, a problemy, które poruszaliśmy jako klasa 3A, często o tym dowodziły. Na pewno jeszcze nie raz odwiedzę tę szkołę, czy to, żeby kolejny raz zagrać razem ze znajomymi twarzami, czy to powspominać i „pogdybać”. Moja rada dla pierwszaków – nie podtrzymujcie nieistotnych problemów klasowych, tylko cieszcie się swoją obecnością, bo na pewno za parę lat, czy to po maturze, czy po studiach, spojrzycie w tył i uśmiechniecie się myśląc o liceum! Cieszę się, że mogłem zapisać się, i w pamięci nauczycieli, i w formie artykułów, czy osiągnięć w tej szkole, i dziękuję wszystkim kolegom, koleżankom i nauczycielom za każdą chwilę, którą mogę wspominać. To zapewne mój ostatni artykuł, więc do zobaczenia kiedyś!

*Kamil Peciak – redaktor absolwent*

## Wspomnienia weteranki „Gastronoma”

Dobra, proszę Państwa, oficjalnie mogę się pochwalić ukończeniem szkoły! Jeszcze długo przed tym wydarzeniem profesorka Tobiasz napomknęła mi, że będzie potrzebowała krótkiego artykułu ze wspomnieniami z moich ostatnich czterech lat w naszym pięknym gastronomie. No cóż, długo myślałam nad tym, żeby wybrać najlepsze „smaczki”.

Zacznę od tego, że przerażający jest fakt, jak szybko ten czas minął. Niestety, w samym budynku szkoły nie było mi dane przebywać za długo, ponieważ jak powszechnie wiadomo prawie dwa lata wszyscy spędziliśmy na nauczaniu zdalnym (jakaż to była mordęga!). Jednak ten czas, jaki spędziłam w murach „ga-

stronoma” jest czymś, co będę wspominała do końca życia z ciepłutkim uczuciem na serduszku.

Pierwszą rzeczą, jaką pamiętam jest rozpoczęcie roku szkolnego w pierwszej klasie. Byłam małym przerażonym pierwszaczkiem, który nie wiedział, co się dzieje wokół niego. Wychowawczyni wzięła nas na szybką „wycieczkę krajoznawczą” po szkole. Największe wrażenie zrobiły na mnie automaty z napojami przy pokoju nauczycielskim (no nie oszukujmy się, łatwo mi zaimponować). Szybko się jednak okazało, że częściej stoją puste i zbierają kurz niż zaspokajają pragnienie biednych uczniów. No cóż, bywa i tak, nie?

Jeśli chodzi o wychowawcę to muszę przyznać, że trafiła mi się naprawdę świetna i wyjątkowa kobieta. Już od pierwszych lekcji słyszeliśmy, że jest ona jedną z lepszych wychowawców, o czym bardzo szybko się przekonaliśmy. Mieliliśmy to szczęście, że widzieliśmy się z nią częściej niż raz w tygodniu na lekcji wychowawczej, ponieważ uczyła nas również przedmiotów zawodowych. Dzięki temu (na szczęście lub nie, to już jak kto woli) ciężko było cokolwiek przed nią ukryć. Nie ważne czy to była tylko mała sprzeczka czy głupie spojrzenie pomiędzy znajomymi w klasie, ona zawsze o tym wiedziała. Gdy była to jakaś „grubsza akcja” byliśmy brani na rozmowy do magazynu. Oczywiście to było tylko wyjście przed salę i wymienienie paru zdań (ale magazyn brzmiał lepiej niż korytarz). A jeśli chodzi o jej surową stronę to niech pierwszy rzuci kamieniem ten, kto nigdy nie dostał porządnej reprimendy od wychowawcy! Ale dzięki temu, że pani Opiło tak się nami interesowała i, jak sama mówiła, była dla nas jak szkolna mama (z czym się całkowicie zgadzam), zawsze byliśmy uznawani za porządną klasę. Ja oświadczyć mam ogromny dług wdzięczności u pani Ani, bo pomogła mi w naprawdę wielu sytuacjach i zносиła wszystkie moje (dość częste) problemy zdrowotne. Zawsze czułam, że w razie czego mogę się do niej zgłosić o radę i pomoc, z czego często też korzystałam i za co z całego serca dziękuję (i jeśli Pani to czyta, to pozdrawiam ciepłutko! :\* ).

Ciekawe wrażenie zrobił na mnie nasz kochany profesor Żebrak. Na pierwszy rzut oka, to dostoyny i ułożony profesor, który za parę lat w szkole będzie uchodził za zabytek. Jednak po paru lekcjach i bliższym poznaniu okazuje się, że jest on czystym chaosem i gdyby nie pewna cudowna profesorka, która wytrzymuje jego humorki, to Profesor by zaginął w tej szkole. Jednak trzeba mu przyznać, że nie dało się nie lubić lekcji z nim, czego niestety nie można powiedzieć o jego sprawdzianach od siedmiu boleści. Bardzo szybko zostaliśmy uświadomieni, że sprawiedliwości na świecie nie ma. Ale dobra, żeby mi tu profesor nie zarzucił, że same złe rzeczy na niego piszę (jak wiadomo prawda w oczy kole i jeszcze mnie ocenzuruje!). Gdyby nie on i jego (wręcz nachalne) namawianie ludzi do balu elegancji, czy też wyjazdu do opery, to kulturowa strona mojego serca nie byłaby tak rozwinięta i spełniona.

Śmieszna sprawa były też praktyki i lekcje zawodowe, które często uczyły kreatywności, rozwiązywania problemów okrężną drogą i drobnych napraw (i oczywiście zawodu!). Ciekawe też było chodzenie do innej szkoły na lekcje, ponieważ w naszej nie było miejsca. Dla tych, co nie wiedzą już spieszę z wytłumaczeniem. Gdy przyszły dwa roczniki pierwszaków (ostatni rok po gimnazjum i pierwszy po ósmej klasie) nasza szkoła okazała się troszkę za mała, a niestety nikt nie posiadał pompki powiększającej, jak Pan Kleks. Dlatego też szkoła miała jakieś ciemne spiski i odstąpione (czy tam wynajęte) dwie sale w innej szkole. Oczywiście nikt nam nie powiedział, jak to będzie zapisane na planie lekcji i gdy drugiego września przyszliśmy pod salę 31 okazało się, że musimy lecieć do innej szkoły, ponieważ mamy przypisaną salę W31. Nikt nie wiedział gdzie ona jest, nikt nie wiedział jak się tam dostać, ale po szybkim telefonie do „przyja-



ciela” (czyt. pani wychowawczynie) dostaliśmy odpowiednie instrukcje i jakimś cudem trafiliśmy.

Cieężko wybrać jakieś jeszcze jakieś wspomnienia, które byłyby „poprawne politycznie” (wiele ważnych szczegółów musiałabym ominąć). Kończąc swoje „wypociny” opiszę jeszcze ostatni Bal Elegancji, który w przygotowaniach był lekko... chaotyczny. Niestety, jak wiadomo nasza kochana pani Tobiasz została „znokautowana” na jednej z jej górskich wycieczek i to na tydzień przed Balem, przez co nie mogła nam za bardzo pomóc, a co za tym idzie większość przygotowań, prób czy też organizowania ludzi spadła na pana Żebraka. No cóż, wcześniej już wspominałam, że psor bez swojego szkolnego „anioła stróża”, to jak bez ręki, więc razem z naszą byłą panią redaktor naczelną starałyśmy się mu pomóc, jak tylko potrafiłyśmy. No wiecie, w końcu my to już jak weteranki byłyśmy, bo i kroki podstawowe znałyśmy i ludzi potrafiłyśmy „ustawić do pionu”, gdy nie chcieli już słuchać błagalnych próśb profesora o ciszę i uwagę. Jeszcze przez długi czas będę wspominać jak profesor z pełnym zrezygnowania głosem prosił mnie o pomoc w uciszeniu całej zgrai uczniów zagadanych w swoim świecie. Ach, piękna sprawa.

Te cztery lata były naprawdę świetnym doświadczeniem i niemiłosiernie ubolewam, że już się skończyły, ale jak wiadomo wszystko, co dobre szybko się kończy. Także z tym ostatnim zdaniem chciałabym jeszcze raz podziękować profesorom za ich wszystkie stowarzyszenia, do których wręcz gnębili, aby się zapisać, bo była to świetna odskocznia od zwykłego, szarego życia szkolnego. Mam też ogromną nadzieję, że profesorka Tobiasz mi kiedyś wybaczy tak późne dołączenie do szkolnej gazetki!

Marcheweczka

## Jeszcze więcej elegancji!

Światła, błysk fleszy, z głośników wydobywająca się spokojna melodia, otaczają całe pomieszczenie. Delikatne migotanie świec idealnie odzwierciedla aurę i nastrój tego wieczoru, tego miejsca. Blask, brokat, długie suknie, białe koszule, muszki. Powietrze przesiąknięte elegancją, dostojnością i klasą. To jest właśnie magia tego wydarzenia. Kto by pomyślał, że ze zwykłej świetlicy szkolnej można zrobić prawdziwą salę balową. Ale najpierw zacznijmy od początku.

Jak co roku, odbywa się w naszej szkole pewien elegancki bal, a mianowicie "Doroczny Bal Elegancji". Z racji tego, że razem z Krysią jesteśmy wierzniymi fankami tej „imprezy”, nie mogliśmy przepuścić ostatniego, za naszej kadencji w szkole, balu. Zwłaszcza, że z reguły odbywał się on pod koniec stycznia lub początkiem lutego, ale z powodu denerwująco przedłużającej się epidemii korona wirusa, nie udało się go zorganizować w przewidzianym terminie. Bałyśmy się nawet, że nie będzie nam już dane brać w nim udział, że skończymy szkołę, a bal odbędzie się dopiero za rok, kiedy nas już nie będzie. Na całe szczęście, początkiem marca poszła plotka, że może uda się zrobić bal pod koniec kwietnia. Skrętnie wykorzystaliśmy plotki i zajęłyśmy się poszukiwaniem chętnych na tak zacne wydarzenie. I o zgrozo! Byłam wręcz przerażona, że część uczniów kompletnie nie wie, co to jest za bal! Jak tak można?! Chodźcie do tej szkoły i nie wiedzieć, jakie niesamowite rzeczy się tutaj odbywają?! (Dla tych którzy jeszcze dalej nie wiedzą, jak wiele można w gastronomii przeżyć, odsyłam do strony

szkoły i zakładki „inicjatywy”.) Ale wracając do tematu. Poszukiwania nie były zbyt ciężkie, jednakże łatwo też nie było. Gdy tylko tłumaczyłyśmy, jak to wygląda i pojawiało się wyrażenie „taniec klasyczny”, niektórym oczy wyskakiwały z orbit, a po twarzy można było poznać nutę strachu. Pytanie dlaczego? Otóż wydaje mi się, że coraz mniej młodzież obcuje z klasyką. Nie mówimy tutaj oczywiście o wszystkich, to tylko takie ogólne spostrzeżenie. Dla wszystkich zainteresowanych balem był oczywiście przewidziany kurs tańca w wykonaniu naszego najlepszego duetu: pana profesora Żebraka i pani profesorki Tobiasz. Nawet najcięższym przypadkom (czyli mnie) udało się nauczyć kilku podstawowych kroków pięknych, klasycznych tańców: walca angielskiego, wiedeńskiego, cha-cha oraz tanga. Wyuczeni na tip-top, 28 kwietnia stanęliśmy wszyscy w eleganckich strojach przed świetlicą.

Garnitur jest, suknia jest, fryzura jest, jeszcze tylko odrobina magii i możemy ruszać. „Szanowni Państwo! Witamy na IV Dorocznym Balu Elegancji.” Przekraczając próg między korytarem a świetlicą, naprawdę przechodziło się do prawdziwej sali balowej. To nie była już nasza szkolna świetlica. Stoliki rozmieszczone pod ścianami, na których widniały karty z przypisanymi do nich parami. Migoczące świece oświetlały całą salę, dając uczucie lekkiego wieczorowego klimatu. Pierwsze melodie walca płynące z głośników, "dające znać" młodym dżentelmenom, aby prosili panie do pierwszego tańca. Pary płynęły w tańcu, gapie skradali się i kukali przez uchylone drzwi, zerkając raz za razem skąd i dlaczego dobiegają takie utwory. Nie zważając na czas, miejsce, godzinę, można było zatopić się choć przez chwilę w całym tym uroku.

Jednakże, wszystko się musi kiedyś skończyć. A szkoda! Ale cóż, mam nadzieję, że wszystkim uczniom, a zwłaszcza tym, którzy byli po raz pierwszy na Balu Elegancji, pozostaną wspólnie wspomnienia. Na odchodne, zwracam się właśnie do was, do tych uczniów klas pierwszych, którzy mieli z nami okazję spędzić ten wieczór: Moi Drodzy! Znajdźcie w sobie czas, siłę i



przede wszystkim chęci, aby za rok znów go zorganizować i jednocześnie pokazać wszystkim, co to znaczy prawdziwa elegancja. Wiem, że nasz duet profesorów zrobi wszystko, aby znów go zorganizować, jednakże bez Was, bez Waszego zaangażowania, ten Bal nie będzie mieć sensu. Zróbcie wszystko, abyśmy mogli za rok znów się na nim zobaczyć, w jeszcze większym gronie. Ściskam całe towarzystwo balu!

Wiktoria Fyda

## „Tosca” jest boska!

Lata w szkole mijają, oceny się mnożą i otoczenie się zmienia, ale w całym tym rozgardiaszu jedna rzecz pozostaje wciąż taka sama – wyjazdy naszego Piątkowego Towarzystwa Operowego. Po absolutnym sukcesie pierwszego wyjazdu do Koszyc, w październiku 2019, kolejny zapowiadał się rekordowo pod względem liczby uczestników i również do Słowacji. Jednak jak wszyscy wiemy, plany pokrzyżował nam koronawirus. Już myślałam, że nie załapię się na wyjazd do Štátne Divadlo Košice. Na szczęście w maju tego roku wybór znowu padł na Koszycy – piękne miasto, w którym miałem okazję być już drugi raz w czasie mojej trzyletniej nauki w V liceum. Można z pełnym przekonaniem stwierdzić, że podróż minęła zbyt szybko, bo nikt się nie nudził!

widokiem było również obserwowanie, jak nasz kierownik w garniturze próbuje strzelać z łuku, a za jego przykładem poszła również nasza profesorka, która w czerwonej sukni wysyłała strzały do tarczy, jakby z łukiem się urodziła. Mieszkańcy miasteczka, jak zauważyliśmy, również przyglądali się z wielkim zaciekawieniem (żeby nie powiedzieć zdziwieniem) temu niezbyt częstemu widokowi. Po krótkim spacerze i wylegiwaniu się na płycie rynku w cieniu drzew, wróciliśmy do autobusu, gdzie przywitał nas upał. Po kolejnych dwóch godzinach jazdy udało nam się dotrzeć do celu podróży – piękne stare miasto Koszycy stało przed nami otworem, tak więc pierwsze, co przyszło nam, spragnionym wrażeń uczniom, to nic innego jak zadomowienie się w McDonalddie. W tym miejscu, rozmowa po angielsku była koniecznością, gdyż pracownicy widząc tak eleganckie towarzystwo, które nie mogło się z nimi dogadać w ludzkim języku, byli nieco zmieszani. Po degustacji naznaczonej żywymi rozmowami i wizytami w toaletach, które nie były tak eleganckie, wyruszyli-



Ale od początku, wszystko zaczęło się od planowanej zbiórki, na którą pewnym trafem spóźniło się dwóch bliżej nieokreślonych uczniów, z czego jeden ponoć jest już absolwentem. Jakby zamieszania było mało, młodszy z nich nie miał na sobie eleganckiego stroju, który był wymagany! Tradycja jednak zobowiązuje, żeby na każdej wycieczce była chociaż jedna taka osoba. W trasie natomiast dawał się we znaki upał. Kierownik i organizator wydarzenia siedząc na samym przedzie autobusu zachował pełną elegancję, prezentując się w swoim nienagannym garniturze, jednak patrząc na niego, my sami gotowaliśmy się, nie pojmując dlaczego temperatura nie odciska na nim żadnego piętna! Minęła ledwie godzina, może półtorej i dotarliśmy na przystanek, jakim było miasto Bardejów. Doradzono nam, żebyśmy urządzili sobie mały spacer, by rozprostować kości, i podziwiali lokalną architekturę. Do miejscowych atrakcji dołączyła degustacja lodów, które okazały się bardzo dobre (choć topiły się zbyt szybko), ale na miejscu rozeszła się plotka, że pewna osoba kupiła je za bardzo wysoką cenę i to z powodu bariery językowej! Ciekawym

szliśmy w pieszą drogę do opery. Przechadzając się ulicą łudząco podobną do niejednej z krakowskich, i mierząc się z ciekawskimi spojrzeniami miejscowej ludności, trafiliśmy do urokliwego parku z piękną, podświetlaną fontanną w centrum, a to wszystko tuż przed gmachem opery. W zaplanowanym czasie wolnym postanowiłem zwiedzić dokładnie uliczki w okolicy, i po spacerze po wąskich drogach i urokliwych kawiarenkach, przez chwilę czułem się bardziej jak we Włoszech niż w Słowacji. Niestety, eleganckie buty do najwygodniejszych nie należą, a i szpilki również dawały się znajomej we znaki, tak więc postanowiliśmy razem z kolegami poszukać kawiarni dla chwili relaksu. Wybór padł na loftowy lokal zaraz przy operze. Po delikatnym szoku spowodowanym językiem menu, zamówiliśmy lemoniadę, która okazała się najlepszą jaką kiedykolwiek wypiliśmy! Trzydzieści minut przed spektaklem razem z kierownikami wycieczki zarządziliśmy sesję zdjęciową, którą z pewnością można znaleźć na stronie internetowej szkoły. Miejmy nadzieję, że nikt nie mrugnął, a nawet jeśli, to tym śmieszniej! I tak wszyscy byliśmy zachwyceni miastem, a wienką na torcie miał być spektakl operowy. Była to opera Giacomo Pucciniego pt.: „Tosca”, która opowiada o tragicznej miłości okupionej zdradliwością losu. Niestety, napisy wyświetlane nad sceną były po słowacku, tak więc nie cały kontekst można było odczytać na bieżąco, ale co rozważni, zapoznali się z treścią



sztuki przed wycieczką. W tak eleganckim stroju, w tak szanowanej i wyniosłej instytucji czuliśmy się jak arystokraci – to był moment, w którym w niektórych obudziła się druga natura dżentelmena! Orkiestra jak i śpiewacy porwali tłum. Początek był trochę senny, wszystko przez to, że opera nie jest klimatyzowana, a i śpiew na początku był delikatny. Ale pod koniec aktu pierwszego, gdy na scenę wkroczył chór i ryknął ze sceny dźwiękami pięćdziesięciu gardeł, a panowie od kotłów i talerzy doczekali się nareszcie swoich partii w nutach, nie było mowy o spaniu. Skutecznie nas obudzili, ożywili i zachwycili. W końcowym akcie wszyscy z widowni podskakiwali na swoich fotelach – tak fantastycznie wyreżyserowano tę sztukę, co zostało nagrodzone przez publiczność długimi, gromkimi owacjami na stojąco. Niesamowite przeżycie! Kto nie był, niech żałuje!

Przedstawienie dobiegło końca, a my, cali rozemocjo-



nowani, wyszliśmy głównym wyjściem przepelnieni magią tego miejsca. Mogę z pełnym przekonaniem stwierdzić że moja dusza wrażliwego człowieka, prawdę mówiąc, leżała pod fontanną w ekstazie, i myślę, że na niektórych ten dzień zadziałał podobnie. Zmęczeni, ale szczęśliwi wsiedliśmy do autobusu, i wymieniliśmy myśli o tym nowym dla niektórych doświadczeniu. Droga powrotna minęła długo, jako że część osób zasnęła ze zmęczenia, ale było to pozytywne zmęczenie.

Tak więc podsumowując moją drugą wizytę w operze razem ze szkolnym Towarzystwem, nie zawiodłem się! Ten dzień zostanie w mej pamięci na długo jako piękne zwieńczenie trzech lat nauki i dobrej zabawy na szkolnych uroczystościach. Serdecznie polecam każdemu przynajmniej raz wybrać się na wspólny wyjazd do opery. Wydaje mi się, iż mimo tego, że nie jest to rodzaj rozrywki, którą każdy lubi, to większość osób ją doceni, i zachwyci się, jeśli nie nią, to urokiem Koszyc i innych miast, do których w przyszłości zawitamy.

Kamil Peciak – redaktor absolwent

## Będzie się czym promować

Bardzo ciekawy i godny rozpowszechnienia pomysł na promocję naszej szkoły, szczególnie w kontekście zbliżającego się jubileuszu siedemdziesięciolecia istnienia szkoły, „upiekl” się w ciastkarni. W ciastkarni, oprócz zajęć czysto praktycznych, wypiekane są również ciasta na potrzeby bufetu szkolnego, a także na zamówienia zewnętrzne. Często jest to tzw. drobnica, czyli małe wypieki przeróżnych kształtów i smaków. Właśnie od niedawna można w tej gamie znaleźć ciasteczko reklamowe szkoły.

Pomysł wyszedł od pani profesorki Anny Opilo, która uznała, że skoro dużo drobnych wypieków, cieszących się uznaniem,



sprzedawanych jest mieszkańcom miasta, to można do każdej partii dodawać po parę sztuk ciastek ze znakiem szkoły. Na pewno przyczyni się to do większej rozpoznawalności „Gastronoma”.

Prezentowane wypieki są dziełem

uczniów klasy 1i. Co ciekawe nie są wycinane laserowo, ani drukowane w formacie 3D. Produkcja jest tradycyjna. Z rozwałkowanego ciasta wycina się krążki, na

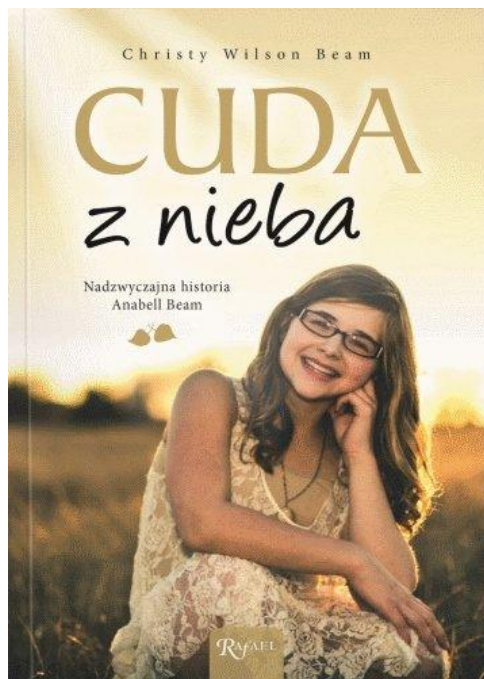
których specjalnym stemplem odciska się logo szkoły.



Marcheweczka

## Kącik Czytelnika

W ostatnim czasie wpadła mi w ręce rewelacyjna książka, którą już na samym wstępie z całego serca mogę polecić. Chodzi o utwór Christy Wilson Beam „Cuda z nieba”. Jest to nadzwyczajna historia Annabel Beam. Jak wiemy, życie układa



czasem niesamowite scenariusze, które wystarczy spisać, by powstała fascynująca i wciągająca historia. Annabel Beam, dziewięcioletnia dziewczynka była ciężko i nieuleczalnie chora. Wszystkie próby leczenia oraz diagnozy medyczne nie dawały nadziei zrozpaczonej rodzinie. Aż do momentu, w którym zdarzył się cud... A w zasadzie prawdziwe cuda z nieba. Annabel

wpadła do spróchniałego wnętrza drzewa i po wielogodzinnej akcji ratowniczej została ocalona, mimo, że nikt nie dawał jej szans na przeżycie. Drugi cud wydarzył się wewnątrz ogromnej topoli. Annabel leżąc bez nadziei na ratunek, przeżyła nadzwyczajne spotkanie, rozmawiała twarzą w twarz z... Jezusem. Ta rozmowa dziecka z Bogiem zmieniła całe życie rodziny. Rozpacz, ocalenie, tajemnica oraz prawdziwy cud sprawiony ręką Bożej opatrności – to wszystko czytelnik znajdzie w porywającej lekturze „Cudów z nieba”. Nie pozostaje nic innego, jak tylko zabierać się do czytania ;) Jeszcze raz serdecznie polecam!

Karolina Zielińska 3Ap

## Kącik Poezji

„Neon”

retrospekcje retro piękno  
neon – zieleń na twym ciele  
krwawi czernią me sumienie  
bowiem nocą trafię w sedno  
jest mi z tobą wszystko jedno  
choć usta masz różowe  
oczu bije twych neonem  
nocy ciemność je spowija  
wnet oczyści co stworzyła

(bez tytułu)

Twój cień jest jak kalka i do mnie się smali  
zapomniał o potworach których bali się mali  
kreuje na nowo wciąż nowe koszmary  
którym moje słabości na nie dają już rady  
za cieniem idziesz ty – jak słońce po niebie

iskrzysz się w swoim mozolnym kankanie  
iskrzysz się czernią  
litością  
komedią  
iskrzysz jak ogień  
antyczną tragedią  
nie dotkniesz ziemi bo gwiazdy są twoje  
odejdiesz w niewiedzy że serce twe moje

Kamil Peciak

## Kącik cukiernika

### Lekkie ciacho na wakacje:

Z racji tego, iż zbliża się czas, gdy natura obdarza nas hojnie swoimi owocami, warto z nich czasem skorzystać i wyczarować coś lekkiego, szybkiego, w sam raz do mrożonej herbaty na te słoneczne dni.

Składniki:

3 jajka  
2 i 3/4 szklanki mąki  
1/2 szklanki oleju  
1 szklanka cukru  
1 szklanka maślanek  
3 łyżeczki proszku do pieczenia  
owoce

Wykonanie:

Jaka z cukrem ucieramy na jednolitą masę. Dodajemy olej i pozostałe składniki, mieszamy. Przelewamy całość do formy do pieczenia, na górę wykładamy pokrojone owoce. Szykujemy kruszonkę. Łączymy 50g masła, 10g cukru pudru oraz 50g mąki. Gotową kruszonką posypujemy masę. Ciasto pieczemy w 180°C przez ok. 50min. Po upieczeniu ciacho z owocami na podwieczorek mamy gotowe Smaczność ! :)



Wiktoria Fyda

Gazetkę redaguje i wydaje:  
Uczniowskie Bractwo Ciężkiej Riposty  
z Mocno Ograniczoną Odpowiedzialnością  
w składzie:

Redaktor Naczelny: Wiktoria Fyda  
Wielki Cenzor: mgr Władysław Żebrak  
Nadzwyczajny Koordynator: mgr Anna Tobiasz

Redaktorzy:

Karolina Zielińska, Justyna Kiełbasa, Natalia Grabek, Nikola Grabek, Karolina Chmielowska, Dorota Wolak, Maria Zięba, Gabriela Mrówka, Julia Surma, Kamil Peciak i inni.